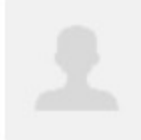


La dolce vita

Mąż i żona, reż. Jarosław Kilian, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie



MALWINA GŁOWACKA

Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina.

A A A



Eleganckie i minimalistyczne, modernistyczne wnętrze. Pod oknem biała kanapa, na niej czarne poduszki, z lewej strony stolik i kilka krzeseł o geometrycznych kształtach, po prawej fortepian. Wszystkie sprzęty idealnie pasujące do stylu, w jakim urządzone przestronny salon.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że rama sceny zmyka obraz przywodzący na myśl fotografię lub zatrzymane w kadrze ujęcie z czarno-białego filmu. W takiej oto przestrzeni rozegra się „komedia wielce nieprzyzwoita i niemoralna”, jak niektórzy współcześni Aleksandrowi hrabiemu Fredrze określali jego *Męża i żonę*.

Jarosław Kilian przenosi akcję w okres międzywojenny, a dokładniej lokuje ją w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej. Kiedy Elwira włączy radio, z trzeszczącego odbiornika popłyną piosenki Eugeniusza Bodo, Hanki Ordonówny, Mieczysława Fogga i inne przeboje z tego okresu, ale także urwane słowa przemówienia ministra Józefa Becka i zagadkowe, budzące niepokój odgłosy. Jednak bohaterowie Fredry nic sobie z tego nie robią, zatracają się w prowadzeniu erotycznych podbojów, jakby ignorowali rzeczywistość wokół, a ich świat ograniczały ściany wytwornego salonu. W pewnym momencie zakładają na twarze maski przeciwgazowe, świetnie się przy tym bawiąc, co w perspektywie niedalekiej przyszłości sprawia wrażenie dość ponurego żartu. Pragną wieść egzystencję łatwą, wygodną, przyjemną i beztrudną. Zresztą, kto by nie chciał tak żyć?

Reżyser, co ma istotne znaczenie dla wymowy spektaklu, odmładza Elwirę, hrabiego Wacława i Alfreda. Zwykle role te grają aktorzy starsi, więc znudzeni sobą małżonkowie, uganiający się za coraz to nowymi partnerami, nie wydają się niczym niezwykłym. Tym razem oglądamy jednak ludzi młodych, którzy dopiero zaczynają wspólne życie i niemal od początku nie potrafią być sobie wierni. Przesunięcie akcentów sprawia, że diagnoza sformułowana przez Fredrę staje się bardziej radykalna. Młody wiek, niedojrzałość Elwiry i Wacława tłumaczą porażkę ich związku, ale krótki staż pary mocno podważa trwałość instytucji małżeństwa. Jeśli na początku wspólnej drogi rozglądają się za nowymi obiektami pożądania, to akt przyrzeczenia wierności aż po grób zdaje się iluzorycznym ciągiem słów, które nie wytrzymują konfrontacji z ludzkimi skłonnościami.

Z zazdrością przyglądamy się Fredrowskim bohaterom. Są piękni, młodzi, tryskają energią, mają na sobie nienagannie skrojone, gustowne kreacje. Elwirę (Marta Kurzak) widzimy pierwszy raz, kiedy pod nieobecność męża spotyka się z Alfredem i szybko przekonujemy się, że tajne schadzki są głównym zajęciem ponętnej hrabiny. Podobnie specjalnością jej kochanka jest zdobywanie kobiet, więc bez skrupułów śpi z żoną przyjaciela i jednocześnie stosuje przeróżne strategie, żeby zaciągnąć do łóżka pokojówkę Justysię. Piotr Bajtlik jako Alfred bardzo dobrze prowadzi rolę. Gra doświadczonego amanta, nieustraszonego łowcę wrażeń, który doskonale opanował sztukę uwodzenia kobiet i umiejętność posługiwania się różnymi chwytami w celu usidlenia upatrzonej zdobyczy. Hrabia Wacław (Maksymilian Rogacki) na widok żony przywdziewa maskę zblazowanego męża, a kiedy w zasięgu jego wzroku pojawia się temperamentna pokojówka, natychmiast przyjmuje pozę pełnego sił witalnych zalotnika. Justysia w świetnej interpretacji Lidii Sadowej to żywe srebro. Wydaje się przypominać sprytną Kolombinę z *commedia dell'arte*, której wszędzie jest pełno. Daje się adorować Alfredowi, ale kiedy na horyzoncie pojawia się Wacław, natychmiast odnajduje się w nowej roli. Uroda, wdzięk, łobuzerski uśmiech, udawanie na przemian niedostępnej i otwartej na zaloty, stanowią jej mocne strony, które świadomie wykorzystuje, prowadząc wyrafinowaną grę. To właśnie ona napędza intrygę i wykorzystuje swoich chlebodawców w nadziei na realizację własnych interesów. Jej przeciwieństwo stanowi Kamerdyner (Tomasz Blasiak), który z kamienną twarzą, milczący i zdystansowany przygląda się temu, co dzieje się w hrabiowskim domu.

Na początku drugiego aktu flirt Wacława z Justysią przerywa nagły powrót Elwiry z niedzielnej mszy. Pani domu przypomniła sobie, że musi przekazać Alfredowi list. Oburzony hrabia zarzuca żonie: „Trzech minut nawet nie byłaś w kościele!”. Fredro w tej krótkiej wymianie zdań szczydzi z fałszywej, powierzchownej pobożności, która ma niewiele wspólnego z religijnością.

W *La dolce vita* Federico Felliniego w pierwszej, genialnej scenie helikopter wywozi rzeźbę Chrystusa z Rzymu. Potem rozpoczyna się wędrówka dziennikarza, granego przez Marcello Mastroianniego, przez ulice wiecznego miasta, ponad którym rozciąga się puste niebo. Bohater spotyka na drodze ludzi nieprzychylnie bogatych, ale próżnych. Wiodą oni życie jałowe i puste, ale pociągające dla obserwatora z zewnątrz, a tak naprawdę próbują zagłuszyć uczucie samotności. Powojenny obraz zblazowanego, zepsutego zachodnioeuropejskiego high life'u pod wieloma względami okazuje się pasować do Fredrowskiego wizerunku elit, w przedstawieniu pozbawionym dziewiętnastowiecznego tła, a wpisanym w kontekst zapowiadający schyłek dotychczasowego porządku. Jedni i drudzy nieustająco igrają z zasadami i badają granice erotycznej wolności, zdradę traktując jako przednią rozrywkę. Tak więc Aleksander hrabia Fredro objawia oblicze moralisty, który nie tylko kpi z rozwiązłości swoich postaci, ale także pokazuje ich kryzys duchowy.

Komedia *Mąż i żona* posiada dwa autorskie zakończenia. W pierwszym chlebodawcy wybaczą Justysi jej naganne postępowanie. W Teatrze Polskim oglądamy jednak wersję potępiającą zachowanie pokojówki. Za flirtowanie z Alfredem i Wacławem, a także próbę skompromitowania Elwiry, zostaje ona odesłana do klasztoru. Justysia ma jeszcze nadzieję, że wraz z nią odejdzie Kamerdyner, ten trzeci, z którym w spektaklu również łączy ją niejawni związek. W geście nieakceptacji odwraca się on jednak tyłem do służącej, bo ani myśli porzucić intratnej posady. Pełen hipokryzji akt napiętnowania Justysi zdejmuje winę z pozostałych, usprawiedliwia ich wątpliwe moralnie postawy i przynosi jedynie pozorne oczyszczenie.

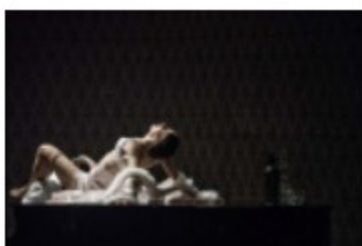
Świetne przedstawienie Jarosława Kiliana łączy dobrą zabawę z nostalgią za odchodzącym, choć dalekim od doskonałości światem. Klimat międzywojnia tworzy znakomita, wyrafinowana artystycznie scenografia i wysmakowane kostiumy Doroty Kołodyńskiej. Wielką siłą spektaklu w Teatrze Polskim jest także energia młodych aktorów, którzy zachowują klimat Fredrowskiej komedii, ale nadają jej wyrazisty rytm i szybkie tempo tak, że niektóre rozwiązania ocierają się o pomysł rodem z farsy.

W finale aktorzy pojawiają się na scenie i tańczą, powtarzając jedną i tę samą pozycję – jak na zerwanej nagle taśmie filmowej. Rozlega się alarm bombowy. Ten epilog nadaje salonowej komedii, obnażającej ludzkie słabości, dekadenski rys. Staje się ona również historią opowiadającą o bezpowrotnym końcu pewnej epoki. Jej finał daje początek nowym czasom, które zapowiadają, jak możemy przypuszczać, tragiczne losy hrabiowskiego małżeństwa, Alfreda, Justysi, Kamerdynera i kładą kres ich beztrudnej egzystencji.

07-06-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MĄŻ I ŻONA, REŻ. JAROSŁAW KILIAN, TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie
Aleksander Fredro
Mąż i żona
reżyseria: Jarosław Kilian
scenografia i kostiumy: Dorota Kołodyńska
ruch sceniczny: Iwona Runowska
projekcje: Jagoda Chalcinińska
opracowanie muzyczne: Jarosław Kilian
obsada: Maksymilian Rogacki, Marta Kurzak, Piotr Bajtlik, Lidia Sadowa, Tomasz Blasiak
Premiera: 18.05.2017

TAGI: Jarosław Kilian, Aleksander Fredro, Warszawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Wtf | 2017-09-08 09:11:51

Chciałam zapoznać się z recenzją- przeczytałam streszczenie. ./...

Cytuj